Nr. 189. Lwów — Piątek dnia 19 Sierpnia Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 1. J. Wałnego przy ul. Czarnieckiego l. 2. [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 50 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dołączać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś:	św. Ludwika B.	Dometya Pr.
Jutro:	Stefana kr.	Emyłyana

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 7
Zachód „ 6 „ 56

Długość dnia g. 13 m. 49
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

W Czechach zaczynają dziać się rzeczy, na które trzeba zwrócić szczególną uwagę. Pod wpływem anarchicznej i antireligijnej agitacyi Gregrów i Vaszatych, ludzie w tym kraju zaczynają dziczeć, stają się szaleńcami politycznymi najgorszego gatunku, mogą stworzyć stan, jaki niedawno panował w Irlandyi, opanowanej chwilowo przez księżycowe bandy i fanatyków politycznych uzbrojonych w sztylety. Nienawiść rasowa, — jedno z najpodlejszych uczuć, jakie może żywić społeczeństwo — staje się tam dźwignią, poruszającą obóz młodoczeski, a niestety, wszystkie przeciwne mu obywatelskie żywioły okazują za mało odporności, skłonności do czynów i energii w wykonywaniu ich. Wskutek tego pospólstwo czeskie, skłonne do wyuzdania, jak każde pospólstwo, zaczyna tworzyć czyny, które czarną plamą będą świeciły w historyi tego narodu. Jednego dnia urządzono w tym kraju dwie brutalne napaści na obywateli niemieckich. Ten fanatyk, który na prazkim Grabenie strzelał do spokojnych ludzi mówiących po niemiecku, jest według teoryi Lombrosa niezawodnie waryatem, ale cóż mu pomięszało zmysły, jeśli nie długoletnia, bardzo zdrożna propaganda *Narodnich Listów?* A ów drugi wypadek, ta napaść czeskich chłopów na Niemców około niemieckiego Brodu, czyż to nie rezultat pracy młodoczeskiej? Powiemy więcej: ta łatwość, z jaką tysięczni koloniści czescy na Wołyniu zmieniają wiarę i narodowość, przynosząc tem wstyd czeskiemu imieniowi, świadczy o ogólnej w narodzie zniżce etyki, godności i dumy, a któż temu winien, jeśli nie radykaliści czescy, wyszydzający stale od lat wielu wiarę i moralność społeczną? Od wystawy praskiej, pełnej burd antiniemieckich, aż do dnia dzisiejszego nie ma się bez przerwy nic z kądzieli Vaszatych i Gregrów. Jest coraz gorzej, coraz widoczniejszy zanik politycznego zmysłu i zmysłu sprawiedliwości. Dla podźwignienia swego narodu Czesi dokazali rzeczy nadzwyczajnych, mogli być słusznie stawiani innym za przykład i wzór do naśladowania, ale nagle coś się w ich duchowym organizmie spaczyło i poszli na manowce tak okropne, zapowiadające koniec tak smutny, że aż obcym żal tych pięknych prac dawnych, które się zmarnują, jeśli dalej tak pójdzie.

Jak nie rozumiemy dzikiej nienawiści rasowej, [illegible] po tylu wiekach zgodnego pożycia, tak nie pojmujemy opieszałości tamtejszych żywiołów cywilizacyjnych. Rozsądne obywatelstwo czeskie nie powinno czekać, aż się zniecierpliwi opinia w całej Austryi. Czas już staroczechom skupić się, wytężyć wszystkie siły, których tyle okazali w chlubnej pracy nad odrodzeniem narodu, i zgnieść tę hydrę panslawistyczno-anarchiczną, której ramiona zanadto się rozrosły. Inaczej łatwo może przepaść wszystko, co zrobił „naród sobie“, czego nie daj Boże! Dziś wielce się cieszą wrogowie Czechów, więc to dla nich dzień bardzo smutny.

Wczorajszy telegram petersburski o summie wywozu w pierwszym kwartale r. b. dowodzi ogromnego zubożenia Rosyi. Eksport zboża był zakazany, ale wywóz półfabrykatów, surowych produktów leśnych, mięsa, jaj, wędlin, cukru i wódki, wreszcie wyrobów przemysłowych, przeznaczonych głównie dla Azyi, ogółem zmniejszył się w porównaniu z pierwszym kwartałem roku przeszłego o 154,474.000 rs. O tyle mniej wypracowała Rosya w ciągu trzech miesięcy, zwykle najruchliwszych w przemyśle, o tyle mniej zarobili jej robotnicy. Zwykły w tym kwartale wywóz rosyjski daje około 300 milionów rubli, zatem produkcya spadła więcej, niż o połowę. Nieurodzaj nie może być jedyną przyczyną tego zubożenia; jest ono następstwem całego gospodarstwa państwowego i politycznego systemu, który jednych rozwydrza, drugich gnębi, a wszystkich demoralizuje.

Pomimo tak fatalnego stanu ekonomicznego, który odbił się na skarbie, rząd rosyjski hojnie rzucał dziesiątkami tysięcy na podminowanie Bułgaryi. Ale nietylko tu był tak hojny. Norwezki dziennik *Trondhjems Adressavis* wystąpił przeciw radykałom i liberałom tamtejszym ze strasznym zarzutem, że dążą do rozbicia unii ze Szwecyą dla tego, iż są przekupieni przez Rosyę. Dziennik ten zapewnia i przyrzeka złożyć dowody, iż wielkie summy przychodziły z Petersburga do posła rosyjskiego, ale on sam ich nie rozdawał, lecz nietknięte przesyłki oddawał posłowi francuskiemu, który z nakazu swego rządu prowadził tę intrygę na rachunek caratu.

To oskarżenie sprawiło wrażenie piorunujące. Cała prasa domaga się śledztwa i jawnego sądu.

Z Saloniki donoszą, że w tamtejszym urzędzie cłowym, przy rewizyi pakunków, znaleziono kufer z podwójnem dnem, a w tym schowku znajdował się dynamit. Kufer był nadany z Paryża do Sofii. Właściciel jego, Rosyanin, jechał za francuskim paszportem. Jegomości tego aresztowano i wysłano do Konstantynopola.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 16 sierpnia.

(f.). Tydzień cały upłynął już od ustąpienia br. Pražaka, a polemika dziennikarska z powodu tej dymisyi nie ustaje ani na chwilę. Przez trzynaście lat urzędowania br. Pražaka dzienniki nie napisały o nim tyle, co w ciągu tego jednego tygodnia. Organa lewicy codziennie dwa razy, w porannych i wieczornych wydaniach, usiłują wykazać, że dymisya br. Pražaka jest ogromnym tryumfem polityki lewicy. Cel tego samochwalstwa jest oczywiście ten, aby polepszyć kredyt stronnictwa u wyborców; rozumieją to dobrze narodowcy niemieccy i nie szczędzą ironicznych uwag z powodu tego negatywnego sukcesu lewicy. Bo, że lewica nie obaliła Pražaka, to nie ulega żadnej wątpliwości; sami Czesi uniemożliwili swemu ministrowi pozostanie w gabinecie, a dymisyi jego nie można wcale uważać za koncesyę dla liberałów. Niech dzisiaj powieje [illegible] rony. Tymczasem jednak lewica kuje żelazo, póki gorące, i z jednej strony wyborcom swoim wychwala rezultaty swej polityki, z drugiej zręczną dyalektyką stara się wmówić w rząd, że położyła dlań w ciągu ubiegłej sesyi olbrzymie zasługi, że zatem powinna uzyskać daleko idący wpływ na administracyę państwa. W tym duchu napisana jest, widocznie z inspiracyi kierownictwa liberalnej partyi, broszura p. t. „Die vereinigte deutsche Linke im Reichsrathe“, która dziś wyszła z druku. W niej podniesiono, że bez udziału lewicy nie przyszłyby do skutku ani traktaty handlowe, ani regulacya waluty, ani reforma podatków, ani sanacya „Lloyda“ i Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, ani żadna z tych ustaw, które w ciągu ubiegłej sesyi uchwalono. — Nieszczerość tych pochwał uderza w oczy każdego, bo przecież zarówno traktaty handlowe, jak regulacya waluty, jak wreszcie sanacya „Lloyda“ i Towarzystwa żeglugi na Dunaju leżały najbardziej w interesie lewicy i ona sama domagała się ich jeszcze wtedy, gdy była w opozycyi, trudno więc poczytać komuś za zasługę to, co on sam dla siebie zrobił. — Z dalszych wywodów broszury przebija się znana wszystkim chęć liberałów stworzenia stałej większości, złożonej tylko z nich, z Polaków i z klubu Coroniniego.— „Sama na siebie zdana — pisze autor broszury — nie może lewica wywierać decydującego wpływu na prawodawstwo, a usiłowania jej stworzyć stałą większość z klubami grupami w Radzie państwa nie znalazły przychylnego posłuchu u rządu, ani zezwolenia stronnictw, branych przez nią w rachubę. Ponieważ zatem na żadnej stałej większości, przeto musi lewica zachować sobie swobodę działania i głosów swoich użyć w interesie swoich zasad i narodu niemieckiego w Austryi.

„Oczywiście jest to [illegible] z wielu trudności. Przecież sam Bismarck ostatnimi już czasy oświadczył się za stałą większością, a przeciw tworzeniu jej z doraźnych wypadków. Austrya nie przekonała się jeszcze o tem, a ponieważ lewica nie może zmienić tych niezdrowych stosunków, przeto musi choćaż [illegible], aby [illegible] wpływ na politykę rządu. To była myśl przewodnia, dla której hr. Kuenburg wstąpił do gabinetu. Wiadomo powszechnie, że [illegible] rządu wiadomo dwa prądy: jeden przyjazny Niemcom i drugi, dążący do przywrócenia dawnego żelaznego pierścienia prawicy. Już to jest wielkim postępem, że ten przyjazny Niemcom prąd został wzmocniony, a są także inne symptomata, świadczące o zwrocie ku lepszemu. Jako jeden z najważniejszych kroków na tej drodze uważać należy dymisyę br. Pražaka, albowiem przez nią usunięto z Rady Korony jeden głos wrogi Niemcom. Wiadomo, że Pražak, nawet wtedy, gdy przestał już być ministrem sprawiedliwości, wywierał wielki wpływ na nominacye sędziów w Czechach, Morawii, Szląsku, południowej Styryi i Krainie i nie protegował bynajmniej żywiołu niemieckiego. To też Niemcy mogą dymisyę Pražaka uważać za dalszy pomyślny rozkład starego rządu i za zboczenie od tej polityki, którą prowadzono od roku 1880 do 1890“.

Jak tedy widzimy, oddaje się lewica bardzo różowym nadziejom. Zanadto pesymistycznie natomiast ocenia sytuacyę pewna grupa klubu Hohenwartha. Okazuje się to dosadnie z artykułu *Vaterlandu* p. t. „*Wohin steuern wir?*“ W artykule tym zarzuca *Vaterland* hr. Taaffemu, że zaniedbuje konserwatywne stronnictwo na korzyść liberałów i grozi rządowi, że dozna wielu niemiłych niespodzianek, jeżeli nie dowiedzie, że trzyma ze swymi dawnymi przyjaciółmi. Zapomniał jednak *Vaterland* dodać, że właśnie ci dawni przyjaciele t. j. klub konserwatywny brakiem solidarności stawiał nieraz rząd w bardzo przykrem położeniu. W końcu stawia *Vaterland* żądanie, na które oczywiście z radością każdy [illegible] jest, aby po tych nieskończenie długich sesyach Rady państwa dano sejmom czas do załatwienia swoich czynności. Nie potrzebuję dodawać, że to żądanie bardzo nie podoba się lewicy, ona chciałaby całe życie polityczne Austryi tylko w Wiedniu skoncentrować.

Berlin 16 sierpnia.

(:) Doniosłem w poprzednim liście, że hr. Caprivi przedstawił cesarzowi memoryał, traktujący bardzo oziębłe projekt urządzenia wystawy powszechnej w Berlinie w r. 1900. Ja byłem pierwszy, który o istnieniu tego memoryału doniosłem, dopiero zaś w kilka dni potem dowiedziały się o nim tutejsze dzienniki, lecz nie miały czasu rozwinąć polemiki z kanclerzem, albowiem jednocześnie cesarz zadekretował, iż przychylając się do zdania Rady Związkowej, odrzuca projekt wystawy powszechnej, a urządzenie tylko niemieckiej zostawia dobrej woli obywatelstwa stolicy. Tak projekt ten upadł. Dodać muszę, że w Radzie Związkowej było przeszło dwadzieścia głosów przeciw wystawie, a tylko siedm za nią, ale i te oddane były z zastrzeżeniami.

Antysemityzm święci tryumfy, nadaje on nawet piętno teraźniejszemu życiu Niemiec, staje się naprawdę ważnym prądem. Zanim zbiorę faktyczne dowody, wypowiem tymczasem domysł, że rząd dość chętnie spogląda na rozwój tego prądu, jako wrogiego tym czynnikom, które tak silnie wspierały i organizowały agitacyą podróż Bismarka. Jest to dalszy ciąg głuchej walki, która się zaczęła wtedy, gdy cesarz powiedział pamiętne słowa o pantoflarzach. Pantoflarze odpowiedzieli mu agitacyą za Bismarkiem, agitacyą tak szeroką, że nawet zagraniczne dzienniki, między niemi wiedeńska *Nowa Presse*, rzuciły się w jej wir. Na to znów mamy odpowiedź ze sfer kierujących: chłostę bierze nie Bismark, ale rzesza pantoflarzy. Ahlwardta, autora broszury „Żydowskie karabiny“, uwolnił prokurator od oskarżenia. Jest to wypadek pełen znaczenia. Słusznie, czy niesłusznie przypisywano p. Herrfurthowi sympatye żydowskie, i oto dymisyę jego przyjął cesarz bez żadnego wahania, a prasa antysemicka z burzliwą radością powitała spadek tego „judenministra“, jak go nazywała, i żąda już, aby ustąpił drugi przyjaciel i obrońca żydów, minister sprawiedliwości Schelling, który z okazyi procesu Buschoffa ściągnął na się nienawiść antysemitów. Wiele przemawia za tem, że przy pomocy junkrów, [illegible] antysemityzmu, dopną oni swego celu, a to tem bardziej, że p. Schelling nie cieszy się sympatyą dworu. Sensacyjne procesy, w których żydzi odgrywają rolę, mnożą się ustawicznie.

Oto, nie ucichły jeszcze echa procesu Buschoffa i sprawy Ahlwardta, aliści uwagę opinii tutejszej pochłania nowy proces, toczący się przed sądem karnym. W roli oskarżonego występuje kupiec Paasch, obwiniony o obrazę urzędników ministeryum spraw zagranicznych, ale właściwie on sam jest oskarżycielem. Wydał on broszurę p. t. „Żydowsko-niemieckie poselstwo i jego pomocnicy, — ukryte żydowstwo,— rząd zakulisowy, — żydowskie panowanie nad światem“. Mało tego, Paasch wspólnie z drukarzem Fritschem wydrukowali „List otwarty do J. E. hr. Capriviego“, a wreszcie „Głos do niemieckich wyborców wszystkich stronnictw, a obu wyznań chrześcijańskich“.

We wszystkich tych pismach Paasch dowodzi, że „uczciwy chrześcijanin nie może zrobić żadnego interesu przemysłowego albo kupieckiego, jeśli nie chce być sługą żydów“. Ten zarzut popiera on taką opowieścią:

Około r. 1880 zwrócił się on do rządu chińskiego z projektem eksploatacyi węgli i żelaza, oraz budowy dróg żelaznych; nie znalazł jednak poparcia w sferach decydujących. W broszurze swej podaje Paasch jaskrawy opis [illegible] stosunków, panujących jakoby w [illegible] to, zdaniem autora, [illegible] w Pekinie. Poselstwo duchem żydowskim, i związane ze sferami żydowskiemi oraz giełdowemi. Autor obwinia członków tego poselstwa, iż starali się przemocą wejść w posiadanie opracowanych przez niego projektów i wyzyskać je na swoje cele, zarzuca dalej wyżej wymienionym urzędnikom ministeryum spraw zagranicznych cały szereg zbrodniczych czynności. Treść broszury polega na wykazaniu, że poseł niemiecki w Chinach Brandt i znaczna liczba urzędników, jest połączona najściślejszemi węzłami z międzynarodowem żydowstwem i giełdą, za których pomocą stara się wzbogacić. Paasch twierdzi nawet, iż usiłowano pozbyć się go przemocą, iż pomiędzy innemi podawano mu pasztety zaprawione trucizną. Otwarty list do kanclerza, powtarza w treściwej formie zarzuty, zawarte w broszurze.

Na wniosek obrońcy oskarżonego, sąd zgodził się na odczytanie na pełnem posiedzeniu wszystkich publikacyi Paascha. Ponieważ publikacye te obejmują przeszło 2000 stronic druku, przeto samo ich odczytanie zajmie dni kilka. Nie omieszkam was zawiadomić o wyniku tego procesu.

Żniwa zbliżają się już ku końcowi, a wynik ich jest bardzo korzystny. W niektórych okolicach, np. w Wielkiem Ks. Poznańskiem, żyto i pszenica wyda od 105 do 110 proc. średniego zbioru. Korzystny rezultat zbiorów, połączony z silnym dowozem nowego zboża, wywołał gwałtowny spadek cen. Na targu tutejszym płacą za tonnę żyta 157 marek, a więc o sto marek mniej, niż w tym samym czasie roku zeszłego. Na nowo też spekulacya zbożowa rozpoczyna swe machinacye. Tak, najgłówniejsze tutejsze firmy zbożowe zaniechały od dni kilku ogłaszać stan swych zapasów, jedynie dla wprowadzenia w błąd producentów, nie mających teraz żadnych danych do ocenienia właściwego zapotrzebowania. W obec tego mnożą się głosy, domagające się państwowej kontroli nad tutejszym handlem zbożowym — i oto jest znowu pole do agitacyi antysemickiej.

LISTY RZYMSKIE.

V.

Rzym 14 sierpnia.

Opieka nad chrześcijanami w rozmaitych krajach bliższego i dalszego Wschodu stanowi od wieków przywilej francuskiego rządu. — W Chinach i w Anamie stosunek ten wyrobił się siłą warunków i wypadków, przedewszystkiem wpływem misyonarzy francuskich z kongregacyi paryskiej „Missions étrangeres“, która tak dalece narodowe cele ma na oku obok religijnych, że cudzoziemców nie przyjmuje do swego misyjnego seminaryum, niemniej jak i francuskich również lazarystów — Protektorat Francyi nad dalekim Wschodem utrwalił się i przybrał prawny charakter przez wojny prowadzone za Napoleona III w sześćdziesiątych latach w obronie prześladowanych katolików w Chinach i Anamie. W Turcyi opieka Francyi nad katolikami sięga bardzo dawnych czasów, bo szesnastego wieku. Stara polityka dworu francuskiego, skrycie lub otwarcie podtrzymująca turecki półksiężyc w jego walce z chrześcijaństwem, aby trzymać w szachu i osłabić przewagę cesarstwa i Habsburgów, a pośrednio także i niemiły wpływ Papieży, miała przynajmniej jednę dodatnią stronę: działalność na korzyść uciśnionych katolików na Wschodzie, ochronę ich praw i ujmowanie się za ich krzywdami. Wierny przyjaciel wielkiego Solimana Franciszek I, tudzież tajny sprzymierzeniec hord muzułmańskich, oblegających Wiedeń, Ludwik XIV, tą opieką nad chrześcijanami w Turcyi starali się okupić grzechy egoistycznej swej dyplomacyi.

W najnowszych czasach, bo w roku 1860, opiekę swą Francya zaznaczyła znów czynnie, mszczenia [illegible] w celu porżniętych w Damaszku i na Libanie tudzież dla ochrony pozostałych przed muzułmańskim fanatyzmem.

Protektorat — jak każda władza — daje przywileje, ale w zamian wkłada obowiązki. — Przywilejem Francyi jest aż dotąd wyłączne reprezentowanie i bronienie praw katolickich tuziemców i katolickiego Kościoła w Turcyi, podobnie jak w Persyi, w Chinach, w Japonii i w Anamie. Stolica święta, jeżeli nawet ma swego urzędowego przedstawiciela w tych krajach, nie znosi się jednak z dotyczącemi rządami wprost, lecz jedynie za pośrednictwem posła lub rezydenta francuskiego. W ten sposób np. delegat apostolski w Konstantynopolu ks. arcybiskup Bonetti przedstawiany bywa tureckim władzom przez francuskiego ambasadora, a posłuchania ma tylko na prośbę i w obecności członków poselstwa i interesa załatwia nie wprost, lecz przez ambasadę.

Konsul francuzki ma pierwsze miejsce, odrębne i honorowe, we wszystkich kościołach i przy wszystkich uroczystościach katolickich na całym Wschodzie, wszystko jedno jakiej narodowości są misyonarze. Więcej: do niedawna wszyscy misyonarze udający się na prace apostolskie do odnośnych krajów, Włosi, Niemcy, Anglicy, Hiszpanie zaopatrzeni być musieli francuskiemi paszportami. Dopiero niemieccy

---

8)

POD GRECKIEM NIEBEM.

(Ciąg dalszy).

Tuż za Koryntem, minąwszy most rzucony nad przekopem, wjeżdżamy na wybrzeża Attyki; inna tu ziemia, sucha, skalista; roślinność skąpa; winnice i gaje oliwne tylko gdzieniegdzie po dolinach się zielenią; za to jednak koloryt nieba o wiele jaskrawszy, a ciemny błękit Egińskiej zatoki tem żywiej odbija od skał nagich dziwacznie się piętrzących.

W dali na falach morza ukazuje się odludna dziś wyspa Egina, a za nią Salamina, słynna nietylko ze zwycięstwa Themistoklesa, ale także ze swych kur, kaczek, indyków, z owoców i miodu.

Naprzeciw Eginy, nad samą zatoką morza leży Eleuzis, poświęcone niegdyś najszczytniejszym tajemniczym obrzędom greckiej wiary. Nie zbyt dawno, bo w roku 1885, odsłoniono główną część gruzów starożytnej świątyni, w której jak wiadomo odbywały się misterye na cześć bogini Demeter i jej córki Kory czyli Proserpiny, porwanej do Hadesu i przedstawiającej siłę żywotną natury, co po chwilowem uśpieniu znów się budzi i zmartwychwstaje.

Na jednej z płyt marmurowych dobytych z gruzów świątyni czytamy napis, według którego w Eleuzis uczono tej wielkiej prawdy, iż „śmierć nie jest złem, ale zbawieniem i dobrodziejstwem dla ludzi“, a wtajemniczeni w obrzędy święte adepci: „czerpią w nich słodkie nadzieje nietylko na życie doczesne, ale również na wieczność całą“.

Przypuszczeni do misteryi eleuzyjskich uczestnicy przebyć musieli rok próby, oczyścić się wodą zdrojów świętych i wyznaniem win, w życiu popełnionych, poczem brali udział w mistycznej wspólnej uczcie i obrzędach.

Jako znak symboliczny pokazywano im kłos zboża albo ziarno, które „choć pogrzebione w ciemnem łonie ziemi, budzi się znów później do życia.“

Co do arcydzieł i zabytków sztuki znalezionych w Eleuzis, to wspomnę tu tylko o znajdującym się obecnie w muzeum ateńskiem posągu Euboleusa Plutona i o płaskorzeźbie przedstawiającej Demeter, ofiarującą ziarno zboża Triptolemowi, uczniowi swemu. Obie rzeźby mają być dziełem Praxitelesa.

Z Eleuzis „via sacra“ (święta droga) dość dobrze zachowana prowadzi do Aten. Dzisiejsi śmiertelnicy o wiele spieszniej jednak dostają się do Aten koleją żelazną, wijącą się pomiędzy skałami otaczającemi Thriaską a później Attycką równiną.

Przybycie do Aten nie należy wcale do najmilszych przygód podróży po Grecyi. Jeszcze pociąg jest w ruchu a już zgraje przewodników, faktorów i odartych chłopaków wskakują do wagonów, ofiarując z krzykiem swe usługi najczęściej łamaną francuzczyzną; szarpią oni i wydzierają sobie wzajem podróżnych w sposób nielitościwy.

„Pension à 10 francs“ woła jeden; „je donne à 8 francs“ krzyczy drugi. „Antiquités! antiquités“ wrzeszczy mały chłopak chwytając przemocą nasze torebki i pakując w nie jakieś gliniane czerepy wyglądające wcale nowożytnie.

Następują kłótnie i bójki a biedny podróżny szczęśliwy jest, jeśli z rąk drapieżnych rabusiów siebie i swe pakunki cało uniesie. — Trzeba jednak widzieć uśmiech tryumfu tego greckiego oszusta, któremu się udało złapać jakiego turystę lub wpakować mu fałszywego antyka.

Wreszcie stajemy na dworcu kolei; budynek nędzny, brudny nie daje nam korzystnego pojęcia o stolicy.

Nieład panuje wszędzie niesłychany, a przytem dziwna jakaś demokracya charakterystyczna w całej Grecyi.

Najuboższy wyrobnik zasiada w poczekalni 1szej klasy, jeźli nie znajdzie miejsca w innych salach i nikt go nie śmie wyprosić, ponieważ może on należeć do grona wyborców, których głos przeważy szalę w walce parlamentarnej.

Za to widok miasta jest istną niespodzianką dla tych, co przywykli do miast wschodnich. Nowożytne Ateny to prawdziwy klejnocik pod względem elegancyi, stylu a nawet (c'est beaucoup dire jak na Grecyę)... czystości.

Ulice szerokie, wygodne chodniki, wspaniałe hotele, elektryczne lampiony każą nam zapominać, że jesteśmy na wschodzie. Tylko magazyny i sklepy w porównaniu do tych ulic dość są nędzne, a to z tej przyczyny podobno, że bogatsi mieszkańcy Aten wstydzą się zakupywać towary w własnym kraju i sprowadzają wszystko z zagranicy. Zupełnie jak u nas.

Domy w Atenach nie są zbyt wysokie, a zazwyczaj zewnątrz ozdobne, co im nadaje pozór pałaców; zieleni wiele. Najmniej gustowny jest pałac króla, otoczony za to przepysznym cienistym parkiem, zazwyczaj otwartym dla publiczności. Front pałacu zwrócony jest na plac Konstytucyi, tworzący centrum nowego miasta. Przed pałacem przechadza się gwardya królewska w kostyumach greckich, t. j. krótkich a fałdzistych fustanellach i jasnych pończochach; zdala wygląda ta gwardya jakby grono baletniczek.

Wieczorami przygrywa na placu niezła wojskowa kapela, a dokoła przez otwarte okna domów dochodzą dźwięki licznych fortepianów, bo niestety „fortepianomania“ na klasycznej ziemi równie jak u nas grasuje w sposób przerażający.

Ruch na ulicach nie jest zbyt ożywiony, gdyż grecka publiczność zwyczajem wschodnim nie przechadza się wiele, ale za to długie godziny przesiaduje przed „kafenejonami“ i cukierniami.

Kobiet nie spotykamy wiele; wiodą one jak już wspomniałam ciche życie domowe; mężatki odwiedzają się wzajem, a panny czekają na... mężów, bo jest tu ogólnym zwyczajem, że panna „musi“ wyjść za mąż, gdyż bracia nie mogą się żenić dopóki nie wyposażą i nie wydadzą sióstr swoich. Istnieje tu także dziwny zwyczaj, że w dniu ślubu cała wyprawa panny młodej począwszy, od sukien a skończywszy na meblach, w otwartych pojazdach, powoli, obwożona bywa i pokazywana w całem mieście.

Co do stosunków towarzyskich, to wspomiałam już, iż spotykamy się tu z zupełną równością stanów; o rodową arystokracyę nikt tu nie pyta. Jest ona też bardzo nielicznie przedstawioną przez rodziny tak zwanych Fanarjotów, t. j. potomków dawnych mieszkańców przedmieścia „Fanar“ w Konstantynopolu od wieków zamieszkałego przez zamożnych Greków.

Arystokracyi nie ma więc w Grecyi, tak jak jej nie ma na całym Wschodzie, gdyż pod jarzmem tureckiem nie mógł się wytworzyć stan rycerski, ten żywioł potężny, który w średnich wiekach stał się na zachodzie podstawą towarzyskich stosunków.

Naprzeciw pałacu królewskiego wzdłuż parku, szeroki bulwar, ocieniony platanami, prowadzi do kończyn nowożytnego miasta t. j. do bramy Hadrjana. Dziwnego tu istotnie doznaje się wrażenia, gdy przechodząc tym modnym bulwarem, słysząc tuż obok gwizd parowego tramwaju, stajemy nagle przed korynckiemi kolumnami Olimpejonu, tego olbrzymiego gmachu, który Hadrjan nie na cześć Zeusowi, ale na chwałę własnego imienia wystawić kazał, jak o tem świadczy napis zachowany na bramie: „To nie jest miasto Tezeusza, ale miasto Hadrjana“; z drugiej zaś strony bramy wychodzącej ku Akropolis czytamy: „Oto miasto Tezeusza“.

W istocie stajemy tu już na gruzach starożytnej stolicy greckiej; droga wije się w górę, w ślimaka prowadzona, ku murom Akropolis: pod skałą szerokiem półkołem rozsiadł się teatr Dyoniziosa, najdawniejszy i najobszerniejszy w całej Grecyi. Sama scena jednak dziwnie szczupła i wązka; — nie rozumiem, jak się aktorowie greccy w tak ciasnej przestrzeni poruszać mogli; za to na wykutych w skale stopniach, na marmurowych krzesłach i fotelach przeznaczonych dla dygnitarzy, około 30.000 widzów pomieścić się mogło.

Anna Neumanowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

misyonarze w Chinach zerwali z tą tradycyą, biorąc od swego rządu paszporty.

Wszystkie szkoły katolickie na Wschodzie, utrzymywane ze składek wszystkich katolickich narodów, mają charakter narodowy francuski, wykłady w języku francuskim i we francuskim duchu. Wpływ na nie, nieraz stanowczy, ma francuski konsul, w którego okręgu one się znajdują. Nie dziw też, że dzięki temu język francuski na Wschodzie więcej jest rozpowszechniony niż włoski, który był dawniej językowem ogniwem całej różnoplemiennej ludności w Turcyi i Egipcie. Zacząwszy od wspaniałego uniwersytetu św. Józefa w Bejrucie, kierowanego przez francuskich Jezuitów, aż do najlichszej szkółki i ochronki wiejskiej na Libanie, wszystkie zakłady, powołane do życia przez Kościół i podtrzymywane ofiarnością wiernych całego świata, obok szerzenia wiary katolickiej, są istotnemi ogniskami francuskiego narodowego wpływu.

Za tę ogromną, zaprawdę zbyt wielką usługę, jaką jej oddaje Kościół katolicki, cóż w zamian daje mu Francya?

Nie mówiąc o dawniejszych latach — w których do jakiegoś stopnia przynajmniej opieka francuska dawała pewne korzyści i gwarancye — w stosunku obecnym Francya ma same korzyści, katolicy — same szkody. Już podczas rozruchów w Tien-Tsin w r. 1871 Francya ani obronić, ani pomścić, ani zabezpieczyć na przyszłość katolików w Chinach nie potrafiła. W tym samym czasie wybuchło krwawe prześladowanie w Japonii i kilka tysięcy ofiar wywieziono na wygnanie, lub zamęczono. Francya ograniczyła się kilku wodnistemi notami i biskupowi nakazała, aby chrześcijan zostawił ich losowi i nie ważył się im udzielać religijnych pociech i pomocy. W kilka lat później, od roku 1880, rozpoczęły się straszne peryodyczne rzezie w Chinach i Anamie. Obliczają, że w tym dziesiątku lat wymordowano w owych dwóch krajach 120.000 chrześcijan, nie licząc tych, co wyginęli z głodu i nędzy, straciwszy całe swe mienie i możność zarobku. Cóż zrobiła Francya? Nieodłężną i niezręczną polityką rozniecila ogień, a potem oddała nieszczęsne ofiary na pastwę katom, nie uczyniła nic dla ich ratunku. Zamiast wspomódz misyonarzy, wzmocnić stanowisko i wpływ chrześcijan, kokietowała z poganami, zaznaczała na każdym kroku bezwyznaniowość obecnych rządów, mięszała się do spraw katolików na to tylko, aby ich szykanować i upokarzać, nigdy — dla pomocy i obrony.

Podobnem, może jeszcze nieprzychylniejszem dla Kościoła było i jest postępowanie Francuzów w Turcyi, tylko że przechodzi ono niepostrzeżenie, bo go nie uwydatniają krwawe tragedye, jak w Chinach i Anamie. Wiadomo, że w obecnem ukształtowaniu się stosunków na Wschodzie katolicyzm ma tam jednego tylko wroga, ale na życie i śmierć. Tym nie jest Islam, dla katolicyzmu obecnie obojętny, czasem nawet życzliwy, ale schyzma. Walka z greckimi schyzmatykami, mającymi za sobą rosyjską opiekę i rosyjskie pieniądze, to historya katolików na Wschodzie. Trudno sobie wyobrazić szykany, trudności i intrygi, jakie w walce tej na każdym kroku spotykają naszych misyonarzy. Dawniej, za cesarstwa, cała dyplomacya francuska nad Bosforem skierowana była do tego, aby przeciwdziałać schyzmatyckim knowaniom i odpierać otwarte gwałty — a choć i wtedy prądy chwili i zmiany konstelacyi politycznych wpływały nieraz ujemnie na akcyę opiekuńczą, ogółem wziąwszy interesa katolików bywały jako tako zabezpieczone. Po roku 1870 zmieniło się to całkiem. Już w parę lat potem wpływ francuzki nie zdołał przeszkodzić okrutnemu prześladowaniu Ormian katolików, wywołanemu sprzymierzoną prusko-rosyjską intrygą. Poseł francuzki — jeśli się nie mylę, arcykatolicki hr. de Vogüe, a po nim margrabia Choiseuil patrzyli bezczynnie na zabieranie kościołów, rabunki i gwałty identyczne z temi, jakie równocześnie rząd pruski popełniał na korzyść starokatolików. W miarę zaś jak punkt ciężkości polityki francuzkiej i rządów przenosił się na lewo, z Wersalu do Paryża, i jak wzmacniały się węzły sympatyi i interesu z Rosyą, akcya francuzka w obronie katolików schodziła całkiem do zera. Później doszło do tego, że ci, którzy obowiązek mieli interesów katolickich bronić, działali otwarcie, urzędowo na ich szkodę. Konsulowie francuzcy porozumiewali się z rosyjskimi w kwestyach spornych i rozstrzygali je na szkodę katolików. Kościół katolicki zeszedł w Turcyi do roli kopciuszka, oddany został na łaskę i niełaskę, nie Turków, to byłoby mniej groźne, ale wroga swego śmiertelnego — Rosyi.

Niepodobna na tem miejscu wchodzić w szczegóły — cytować fakta, których jest tysiące, na poparcie tego co powiedziałem. Na Wschodzie z tem już oswojono się, że urzędowy protektorat katolików jest posłuszną filią rosyjskiego konsulatu. W Europie nie dość o tem wiedzą, nie dość z anomalii, z ohydnego bezprawia takich stosunków zdają sobie sprawę.

Że stan taki, jaki dziś jest, trwać nie może, to wszyscy rozumieją, prócz Francuzów. Widzi to przedewszystkiem i wszelkiemi siłami pragnie złemu zaradzić Stolica święta. Ale jak? Trudności praktyczne są niezmierne i nieprędko zapewne da się znaleźć sposób przezwyciężenia ich.

Już przed kilku laty zdecydowaną była sprawa Delegatury apostolskiej w Pekinie. — Obecny nuncyusz monachijski, mgr. Agliardi, miał już nominacyę na tę posadę i czekał na listy wierzytelne, aby wsiąść na okręt. Francya, mająca świeżo na sumieniu sto tysięcy ofiar chrześcijańskich, wymordowanych z jej winy, zagroziła Watykanowi zniesieniem konkordatu i zerwaniem dyplomatycznych stosunków. Od radykalnych szaleńców, rządzących nieszczęsnym krajem, można było spodziewać się spełnienia groźby. Stolica św. miała do wyboru — dobro 36 milionów katolików francuskich albo jednego miliona chińskich chrześcijan. Oczywiście wybrała pierwsze. Mgr. Agliardi do Chin nie pojechał.

W Turcyi od dłuższego już czasu stosunki polityczne odebrały protektoratowi francuskiemu racyę bytu, nawet gdyby interesa Francyi stawały w stałem przeciwieństwie z rosyjskimi. Francya w Turcyi nie ma już ściśle biorąc roli do spełniania i ważnych spraw do bronienia. Kwestya Dardanelów i Konstantynopola ma dla niej drugorzędne znaczenie. Mocarstwami katolickiemi natomiast, które na Wschodzie mają żywotne sprawy do ochrony i opieki, są Włochy i Austrya; z katolickich one jedne. W obronie włoskich misyonarzy, żeby tylko wspomnieć morderstwo włoskiego Jezuity w Skutari przed kilku laty — rząd włoski, nawet rząd Crispiego okazywał wiele życzliwości i energii, a objęcie opieki nad wszystkimi katolikami na Wschodzie byłoby niewątpliwie celem marzeń włoskich dyplomatów. Z jednej strony jednak stosunek, w jakim państwo włoskie i polityka włoskiego rządu znajdują się do Stolicy św., z drugiej pewne kroki fałszywe włoskiej dyplomacyi na Wschodzie (żeby tylko wymienić założone przez Crispiego w większych miastach Turcyi i Egiptu szkoły włoskie bezwyznaniowe i wyjęte z pod wpływu misyonarzy) wykluczają całkowicie możliwość włoskiego protektoratu.

Inaczej się dzieje z Austryą. Jej kilkowiekowa tradycya, fakt istniejącej dawniej opieki nad katolikami w Bośnii i Hercegowinie, a obecnie nad Kościołem w Albanii i pojedyńczemi religijnemi instytucyami w całej Turcyi, — łączność interesów katolickich z posłannictwem dziejowem i z interesami Austryi na Wschodzie — wszystko to przemawia za objęciem protektoratu nad Kościołem naszym w Turcyi przez naszę monarchię. Że dla przeszkodzenia temu Francya nie cofnie się przy rosyjskiej pomocy przed żadną intrygą i walką, to pewne, ale i to nie ulega wątpliwości, że Austrya Stolicę św. będzie miała po swojej stronie, byle zdołała ją akcyą dyplomatyczną od francuskich represaliów zabezpieczyć.

Z tajemnic dyplomacyi rosyjskiej.

Jeżeli w nieuprzedzonej opinii Europy wyrok sądu wojennego w Sofii, wydany w procesie przeciw mordercom Belczewa, i bezzwłoczne jego wykonanie mogły wywołać pewne wrażenie, niezupełnie przychylne i surowości jego i pospiesznemu jego spełnieniu, to publikacye stojące z wypadkiem rzeczonym w bezpośrednim związku, a odsłaniające cały system najohydniejszych intryg i zbrodniczych zamachów, skierowanych przeciw księciu bułgarskiemu, jego pierwszemu ministrowi i niezawisłości samej Bułgaryi, musiały wrażenie to złagodzić, a usprawiedliwione oburzenie skierować przeciw tym, którzy byli właściwymi sprawcami i kierownikami tych zamachów, a na których sumienie spada odpowiedzialność za twardy los, jaki spotkał zaślepione narzędzia ich podstępnych zamysłów.

Nic zatem dziwnego, że prasa rosyjska nie posiada się z gniewu na publikacye sofijskie, których szereg zdaje się niewyczerpanym, a ich osnowa o wiele cięższem oskarżeniem, aniżeli najbystrzejsze wywody najbardziej wymownego prokuratora. — Domyśleć się bardzo łatwo, że w orzeczeniach prasy rosyjskiej rząd i wojenny sąd bułgarski są niczem innem jak tylko szajką podłych rozbójników, wyrok sądu jest — zdaniem ich — gwałtem zadanym sumieniu publicznemu, a ogłaszane akta i dokumenta najbezczelniejszym fabrykatem, pełnym kłamstw i najpodlejszych oszczerstw.

Na zarzuty te odpowiedziała *Swoboda* wymienieniem nazwiska tego, kto jej tych dokumentów dostarczył, i zamieszczeniem w łamach swych facsimilia kilku aktów z własnoręcznymi podpisami rosyjskich dygnitarzy. Od tej chwili wojna przeciw Bułgaryi w prasie rosyjskiej ucichła nieco, natomiast zaczęła występować przeciw Bułgaryi i zarzucać jej rozmyślne fałszowanie dokumentów prasa serbska, będąca najniższą służką Rosyi. W odpowiedź na to Jacobsohn, który dostarczył *Swobodzie* owych dokumentów, nadesłał jej cztery tajne akta dotyczące Serbii, a udowadniające, że Rosya nietylko Bułgaryę otacza swą „życzliwą“ opieką, ale i Serbia nie jest wolną od jej knowań. I tam również rubel pracuje skrzętnie i energicznie nad wywołaniem zaburzeń i niepokojów we wnętrzu kraju, a to dla zrzucenia z tronu dynastyi Obrenowiczów. Dokumenta te poprzedza następujący list Jakobsohna, wystosowany do redaktora sofijskiej *Swobody:*

Sofia 23 lipca (5 sierpnia) 1892. Łaskawy panie! Z pism zagranicznych dowiedziałem się, że także prasa serbska, przyłączając się do rewelacyi podniesionych w *Journal de St. Pétersbourg*, uważa dokumenty zamieszczone w *Swobodzie* za fałszywe, a wszelkie zawarte w nich szczegóły o knowaniu ajentów rządu carskiego w Bułgaryi za nieprawdziwe. Nie chcąc się wdawać w żadne polemiki z owymi dziennikarzami, ani też nie widząc potrzeby udowadniać im, z jakiego źródła dokumenta te pochodzą i w jaki sposób w me ręce się dostały, upraszam Wielmożnego Pana, abyś był łaskaw, jako odpowiedź na to wszystko, wydrukować przyłączonych do tego listu kilka wyciągów z tajnych aktów rosyjskiego konsulatu w Ruszczuku, dotyczących metropolity serbskiego Michała.

Zresztą mam nadzieję, iż przewielebny ksiądz metropolita nie zaprzeczy wiarogodności tych dokumentów“.

Akta te są następujące.

1. Szyfrowana depesza naczelnika azyatyckiego departamentu do jeneralnego rosyjskiego konsula w Ruszczuku z 5 kwietnia 1884 r. Brzmi ona:

„Upraszam najuprzejmiej Waszą Ekscellencyę o łaskawe wypłacenie z sum zapasowego funduszu, złożonego w konsulacie, 10.000 franków przebywającemu obecnie w Ruszczuku metropolicie Michałowi, za kwitem wystawionym w dwóch egzemplarzach. Jeden kwit odeszle Ekscellencya bezzwłocznie do kancelaryi azyatyckiego departamentu“.

2. Tajne pismo naczelnika azyatyckiego departamentu do jeneralnego rosyjskiego konsula w Ruszczuku z d. 10 kwietnia 1884 r. nr. 857:

„Łaskawy panie Mikołaju Dmytriewiczu! Smutny rezultat narodowego ruchu w Zajczarze i w innych miejscowościach królestwa serbskiego, a także osobista nieprzyjaźń króla Milana ku metropolicie Michałowi, zmusiły tego arcypasterza do opuszczenia granic Serbii, i do osiedlenia się na pewien czas w Bułgaryi. Zaznaczyć muszę, iż rząd serbski prześladował metropolitę Michała jedynie za jego szczerze przyjazne uczucia dla imperatora i Rosyi. Stojąc na czele wielkiego politycznego stronnictwa, ks. metropolita dokładał wszelkich starań i usilnie pracował nad przywróceniem rosyjskiego wpływu w królestwie, a równocześnie pragnął wzbudzić w narodzie serbskim sympatyę ku oddanej nam dynastyi książąt Karageorgiewiczów. Władze serbskie prześla-[illegible] królestwie, ale kilkakrotnie wyraziły rządowi bułgarskiemu swe niezadowolnienie z tego powodu, iż pozwala mieszkać i osiedlać się w swych granicach w pobliżu Serbii ks. metropolicie, jego zwolennikom i przyjaciołom oraz członkom narodowego stronnictwa serbskiego. Ks. metropolita pozbawiony wszelkich środków do życia, zwrócił się za pośrednictwem naszego dyplomatycznego agenta w Sofii do naszego rządu z prośbą o opiekę i pomoc dla siebie i dla innych emigrantów, przebywających w Bułgaryi.

„Stosownie do przedstawienia rzeczywistego radzcy stanu Jonina, popartego przez oberprokuratora najświętszego synodu, sekretarz stanu p. Giers, polecił wypłacić księdzu metropolicie 10.000 franków z tajnych funduszów ministerstwa spraw zewnętrznych, a równocześnie rozkazał uwiadomić naszych przedstawicieli w Bułgaryi, aby jego przewielebności nigdy nie odmawiali pomocy, o ile to tylko będzie leżało w granicach ich możności.

„Przesyłając równocześnie czek na 10.000 franków dla uzupełnienia sum zapasowego funduszu złożonego w konsulacie powierzonym pańskiemu kierownictwu, a uszczuplonego wydatkiem, zrobionym przez pana na mocy mego telegramu z 5 b. m., mam zaszczyt najuprzejmiej upraszać pana, abyś swoją życzliwością i opieką zechciał otoczyć przewielebnego ks. metropolitę“.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Dzień dzisiejszy, rocznicę urodzin Cesarza Franciszka Józefa Igo święcą uroczyście wszystkie ludy austro-węgierskiej monarchii i gromadzą się zgodnie, z uczuciem wierności i miłości około Tronu tego Władzcy, którego wszystkie myśli, dążenia i czyny skierowane są wyłącznie ku uszczęśliwieniu berłu jego podległych ludów i rozpostarciu nad niemi prawdziwie ojcowskiej opieki. We wszystkich świątyniach monarchii odbyły się dziś uroczyste nabożeństwa na intencyę Monarchy, a wierni zasyłali do Pana Zastępów korne modły, — aby długich lat jeszcze użyczył najlepszemu z Monarchów, dla dobra jego państwa i ludów.

Wczoraj, jako w wilię urodzin cesarskich, kapele pułków stojących załogą we Lwowie odegrały o godzinie pół do 9tej wieczorem wielki capstrzyk na placu św. Ducha przed główną strażnicą wojskową, poczem rozszedłszy się, odegrały serenady przed mieszkaniem arcyksięcia Leopolda Salwatora, Namiestnictwem i komendą wojskową.

Dziś o godzinie 5 rano dano na cytadeli 25 salw działowych, a muzyki wojskowe, przeciągając ulicami miasta, odegrały pobudkę.

O godzinie 7 rano odprawiono mszę polową na błoniach Janowskich, której wysłuchała cała załoga. Po mszy św. odbyła się defilada wojsk.

O godzinie 9 ks. arcybiskup Morawski odprawił uroczystą mszę św. w rz. kat. archikatedrze. Byli na niej reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, Rada miejska w komplecie i liczne grono wiernych. W katedrze ormiańskiej odprawił uroczystą mszę św. ksiądz arcybiskup Issakowicz, zaś w grecko-katolickiej archikatedrze ks. metropol. Sembratowicz.

Z ratusza i gmachów rządowych powiewają chorągwie o barwach państwa.

JE. ksiądz metropolita Sembratowicz powrócił wczoraj do Lwowa.

P. Władysław Struszkiewicz, radzca rządowy, inspektor kultury krajowej, bawi we Lwowie.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało Władysława Uszyńskiego i Teofila Mikę geometrami ewidencyjnymi II klasy.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach rozpisał z terminem do 20 września rb. konkurs na posadę sekretarza z roczną płacą 800 i na posadę inżyniera z roczną płacą 500 złr.

Z Uniwersytetu. Stopień doktora nauk fizyko-matematycznych otrzymała na Uniwersytecie w Dublinie, po napisaniu rozprawy o zdobyczach elektryczności ostatniej doby, pani Zofia z Krzesińskich Tuchmańska z Warszawy.

Ze sfer sądowych. Jedno z pism porannych donosi, iż pp. Wiktor Strzelecki, Leopold Knoth, radzcy sądu obwodowego w Złoczowie i p. Hołyński, radzca lwowskiego sądu kraj., zostaną wkrótce mianowani radzcami wyższego sądu kraj.

† Dr. Maksymilian Bodyński. W Korczynie zmarł nagle dr. Maksymilian Bodyński, radzca rządowy, sekretarz i referent lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej, były radny miasta Lwowa, były poseł do Rady państwa, obywatel, który w licznych kołach naszego społeczeństwa zażywał wielkiego szacunku. Niewyczerpana dobroć serca, z jaką śpieszył z pomocą wszystkim, którzy jej potrzebowali, nie szczędząc trudu ani zabiegów, pozyskiwała śp. Bodyńskiemu ludzką wdzięczność i miłość. Cześć jego pamięci, spokój jego duszy!

Koncentracya wojsk we Lwowie. Dnia wczorajszego przymaszerowały do Lwowa pułki z Tarnopola (z sztabem pułkowym i z muzyką) i 80 ze Złoczowa. Również przybył wczoraj do Lwowa na stały pobyt 30 batalion strzelców z Brodów pod komendą majora Morawetza. Po raz pierwszy od 20 kilku lat staną we Lwowie załogą strzelcy.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska: Przeniesieni: ks. Hordyński z Radowiec do Kimpolungu, ks. Romański z Kimpolungu do Seretu, ks. Kempiński ze Skałatu do Borek, W., ks. Moczarowski z Załoziec do kościoła św. Anny we Lwowie, ks. Bystrzycki ze Strussowa do Żydaczowa, ks. Chrzanowicz z Żydaczowa do Strussowa, ks. Bledowski z Tartakowa do Załoziec, ks. Bandurski z Kamionki do Stanisławowa, ks. Majewski z Bolechowa do Kamionki, ks. Obuchowicz ze Stryja do Brzozdowiec, ks. Iwanczyszek z Podkamienia do Nadwórnej, ks. Wajda z Prus do Rodatycz, ks. Stec z Uścieczka do Słobódki, ks. Wojnarowicz z Hnilca do Uścieczka, ks. Banach ze Słobódki do Buraków ki, ks. Kałuski z Brodów do Dobrotworu, ks. Sienków z Horodenki do Jagielnicy, ks. Mirczyński z Jagielnicy do Zaleszczyk, ks. Witkowski z Kamionki do Bóbrki, ks. Rajski z Buraków ki do Hnilcza.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Przed kilku tygodniami donieśliśmy w piśmie naszem, iż Wydział lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego wykluczył z grona swego p. Michała Walichiewicza, wydziałowego Towarzystwa i radnego miejskiego. Sprawa ta była nawet przedmiotem rozprawy sądowej, gdyż p. Walichiewicz, opierając się na §. 13 statutu Towarzystwa, który najwyraźniej powiada, że wykluczenie członka może nastąpić tylko wtedy, gdy popełni on jakiś czyn hańbiący, uczuł się tą uchwałą dotknięty i zaskarżył prezesa Towarzystwa p. Michała Michalskiego i dwóch wydziałowych pp. Dzikowskiego i Ihnatowicza o obrazę honoru. Rozprawa rozpisaną została na dzień 25 lipca, ale w dniu tym skończoną być nie mogła, gdyż świadkowie mimo zawezwania nie stawili się. Sędzia odroczył przeto rozprawę i postanowił nowy wyznaczyć termin. Tymczasem Wydział Towarzystwa strzeleckiego, czując widocznie, że źle postąpił i że uchwała jego nie była zgodną z brzmieniem statutu ogłosił publicznie następujące pismo: „Dnia 20 maja b. r. powziął wydział Towarzystwa strzeleckiego uchwałę, wykluczającą p. Michała Walichiewicza z grona członków Towarzystwa.

„Ponieważ po wyjaśnieniu sprawy i dokładnej rozwadze przyszliśmy do przekonania, iż wyrządziliśmy p. Michałowi Walichiewiczowi, długoletniemu i zasłużonemu członkowi naszego Towarzystwa, wspomnianą uchwałą dotkliwą krzywdę, jego czci obywatelskiej uwłaczać mogącą, reasumując jednomyślnie rzeczoną uchwałę na posiedzeniu dnia 13 sierpnia b. r. cofamy ją w całej osnowie i uznajemy za niebyłą, a dla zupełnego zadosyćuczynienia panu Michałowi Walichiewiczowi, podajemy niniejsze nieodwołalne postanowienie do publicznej wiadomości.

„Za wydział Towarzystwa strzeleckiego: *Michał Michalski* mp. *Alfred Dzikowski* mp. *Leon Bratkowski* mp.“

Oświadczenie to daje panu Walichiewiczowi zupełną satysfakcyę. Sprowę tę można więc uważać za załatwioną. Oczywiście do rozprawy sądowej nie przyjdzie.

Z Rzymu donoszą do Rouen, że Ojciec św. nakazał rozpocząć proces beatyfikacyjny Joanny d'Arc, sławnej dziewicy Orleańskiej.

Lwowska Reprezentacya tow. ubezpieczeń „Feniks“ nadesłała nam pismo tej treści, że szczegóły, podane przez naszego korespondenta wiedeńskiego w Nrze 182 *Przeglądu*, dotyczące samobójstwa p. Maksymiliana Hillera, urzędnika „Feniksu,“ nie są we wszystkiem zgodne z prawdą. Przedewszystkiem oświadcza reprezentacya „Feniksu“, że nieprawdą jest, jakoby p. Hiller przed trzema laty zdegradowany został z głównego kasyera na zwykłego urzędnika likwidatury, jakoby kasyerem na jego miejsce został szwagier p. dra Klanga, dyrektora „Feniksu“ i jakoby Hiller od tego czasu popadł w melancholię. Prawdą zaś wedle pisma reprezentacyi „Feniksu“ jest, że szwagier dra Klanga p. Leisner przed fuzyą Aziendy z Feniksem był przez długie lata głównym kasyerem i że p. Hiller przez dłuższy czas był cierpiącym, a obdukcya zwłok jego wykazała, że cierpiał na zapalenie mózgu. Także szczegóły o samobójstwach innych urzędników „Feniksu“ nie zostały zdaniem lwowskiej reprezentacyi przedstawione w prawdziwem świetle, bo urzędnik Albert nie dostał pomięszania zmysłów ze zgryzoty z powodu oddalenia go, lecz opuścił służbę dla tego, że dostał choroby umysłowej i to jeszcze przed wstąpieniem dra Klanga do Dyrekcyi „Feniksu“, a urzędnik Luft zastrzelił się w skutek nieszczęśliwej miłości. W końcu oświadcza reprezentacya „Feniksu“, że nienawistne dla tego instytutu wieści rozszerza oddalony ze służby urzędnik, niejaki p. Herman Edgar Geider.

Podając to sprostowanie, zwracamy uwagę, iż nasz korespondent wyraźnie napisał, że cytuje: *Deutsches Volksblatt.*

Koncesye mytnicze. Cesarz udzielił sankcyi uchwałom, powziętym przez Sejm na ostatniej sesyi, któremi zezwolono na pobór następujących opłat mytniczych: Obszarowi dworskiemu w Czaplach od mostu na rzece Strwiążu w Czaplach, obszarowi dworskiemu w Sądowej Wiszni od dwóch mostów na rzece Wiszni w Sądowej Wiszni, obszarowi dworskiemu w Nowej Grobli od mostów na rzece Lubaczówce. Gminie w Babinie od mostu na rzece Strwiążu w Babinie. Gminie i obszarowi dworskiemu w Denysowie i Kupczyńcach od mostu na rzece Strypie w Denysowie. Wydziałowi powiatowemu w Mościskach, jako władzy nadzorującej, na rzecz utrzymania dwóch mostów na rzece Wiszni w Malnowie; Wydziałowi powiatowemu we Lwowie, jako władzy nadzorującej, na rzecz utrzymania dwóch mostów na drogach gminnych, prowadzących do Piasków i Łanów; Wydziałowi powiatowemu w Sanoku, jako władzy nadzorującej, na rzecz utrzymania drogi gminnej Sanok-Mrzygłód; Wydziałowi powiatowemu w Czortkowie, jako władzy nadzorującej, na rzecz utrzymania drogi gminnej Wygnanka-Probużna. Obszarowi dworskiemu w Brzeźnicy Radwańskiej wspólnie z obszarem dworskim w Czernichowie, od przewozu przez rzekę Wisłę z przysiołka Pasieka; Radzie powiatowej w Rzeszowie od przewozu przez rzekę Wisłok pod Strzyżowem i na drodze powiatowej Domaradzko Strzyżowskiej; obszarowi dworskiemu w Gumniskach, od przewozu przez rzekę Dunajec pomiędzy Niedomicami a Gdowem; obszarowi dworskiemu w Nielepkowicach; od przewozu przez rzekę San pod Nielepkowicami. Gminie w Gniewczynie trywieckiej, od przewozu przez rzekę Wisłok w Gniewczynie trywieckiej.

Slub. W kościele parafialnym w Jadownikach odbyły się zaślubiny panny Jadwigi Katarzyny Szymoniakównej, córki Władysława, oficera wojsk polskich z roku 1863 i kierownika szkoły ludowej w Jadownikach, z p. Józefem Białym, kandydatem adwokackim w Bochni.

34)

MOJ WUJ I MOJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Reginko, pan Le Malthour oświadczył się o ciebie.

— Wielki to zaszczyt dla mnie, wujaszku.

— Cóż, podoba ci się?

— Nic a nic.

— Dla czego? Wymień powody, tylko powody jak się należy; te, któreś przy poprzednich rekuzach podawała, sensu nie miały.

— Ależ bo też tamci wszyscy byli niemożebni!

— Przepraszam, pan P. był bardzo przyzwoity.

— Oh! człowiek trzydziestoletni... Czemuż lepiej nie patryarcha?

— A pan C...?

— Okropne nazwisko, wujaszku!

— Pan de N., chłopiec bardzo do rzeczy, bardzo inteligentny?

— Liczyłam jego włosy, posiada ich wszystkiego czternaście w dwudziestym szóstym roku życia.

— Ach! a mały D...?

— Nie lubię brunetów. A potem to zero okrągluteńkie. Ożeniwszy się, uwielbiałby swoją facyatę, swoje krawaty i mój posag, i na tem koniec.

— No, tego ci daruję. Ale wracam do barona Le Maltour; cóż temu masz do zarzucenia?

— Człowiek, który ze mną tańczył tylko kadryla, dla tego, że ja nie tańczę walca na trzy pas! — zawołałam z oburzeniem.

— Ważny zarzut! Regino, powtarzam ci, że według mnie, wychodzić zamąż tak młodo, nie ma sensu, ale mimo twego posagu i mimo twojej piękności, możesz nie znaleźć już nigdy takiej jak ta partyi. Jest to kawaler bardzo przyzwoity, mam jak najlepsze o jego moralności relacye; majątek duży, tytuł, rodzina zacna i bardzo stara...

— Ach, tak, przodkowie! jak mówi Blanka. Ja brzydzę się przodkami, wujaszku.

— Dla czego?

— To ludzie, którzy myśleli tylko o tem, żeby się bić i guzy obrywać! Co za idyotyzm.

— No, to wiem, że się bardzo podobasz pisarzowi trybunału z V.; ten nie ma przodków; czy chcesz, żeby mu powiedzieć, że panna de Lavalle z tego powodu gotowa go zaślubić.

— Nie żartuj sobie wujaszek ze mnie; wujaszek wie, że ja jestem patrycyuszką aż do końca paznogci — odrzekłam, chwytając tę sposobność podziwiania mojej ręki, a mianowicie wysmukłych paluszków.

— Temu to wierzę, jeżeli fizyognomia twoja nie zwodzi. Teraz posłuchaj mnie, moja kochana. Za mało znasz pana Le Malthour, żebyś go ocenić mogła, pragnę więc koniecznie, żebyś go zobaczyła kilka razy, zanim dasz stanowczą odpowiedź. Ja napiszę do pani Le Maltour, że decyzya zależy od ciebie i że upoważniam jej syna do odwiedzenia zamku Pavol, kiedy to uzna za stosowne.

— I owszem, wujaszku, niech się stanie wola twoja.

W pięć minut potem błądziłam po lesie gwałtownie wzburzona.

— Ach! to tak! — mówiłam gryząc chustkę, żeby stłumić łkanie. — Już ja przyjmę tego Malthoura. Za cztery dni nie będzie tu z niego ani śladu. Ach! ten wujaszek! że on też nic nie widzi i nie rozumie!...

Myliłam się. Mój wuj, mimo moich pretensyj do dyssymulacyi, widział jasno i postępował rozsądnie. Nie mógł przeszkodzić panu de Conprat kochać swojej córki i wyrzec się marzenia, które obaj z komendantem pieścili od dawna. Zresztą, przekonany o płytkości mojego uczucia, które brał po części za dziecińłstwo, sądził, że najlepszym środkiem wyleczenia mnie z tego kaprysu będzie zwrócić moją uwagę na człowieka, który kochając mnie, zdołałby pozyskać moją wzajemność, na podstawie tego pewnika: miłość przyciąga miłość.

Rozumowanie było doskonałe, gdyby tylko nie grzeszyło w samem założeniu.

W dwa dni potem pani Le Malthour z synem przybyli do Pavol z uśmiechem na ustach i nadzieją w spojrzeniu. Zacna dama nagadała mi tysiące rzeczy przyjemnych, na które ja odpowiadałam z ponurą miną furtyana od Jezuitów.

Baron był to poczciwy chłopiec... — przepraszam, nie chcę przez to powiedzieć, że był głupi; bynajmniej! Owszem, był inteligentny, dowcipny, ale miał dopiero dwadzieścia trzy lat. Był bardzo bojaźliwy i bardzo zakochany; ta ostatnia okoliczność nie czyniła go wprawdzie rozumniejszym, ale mu jej za złe brać nie mogę.

Nazajutrz przyjechał sam, bez matki i próbował rozmawiać ze mną.

— Pani żałuje, że już teraz nie bywa wieczorów?

— Tak — odrzekłam tonem opryskliwym, przypominającym Suzon.

— Czy dobrze się pani bawiła u ***?

— Nie.

— A jednak to był świetny wieczór. Jaką pani miałaś śliczną suknię. Pani lubi kolor niebieski?

— Oczywiście, skoro go noszę.

— Czy pani lubi podróże?

— Nie.

— Dziwna rzecz. Ja sądziłem, że pani jesteś przedsiębiorczą i lubisz podróże.

— Idyotyzm! Ja się boję wszystkiego.

Rozmowa trwała jakiś czas na ten ton przyjemny. Zmięszany moim lakonizmem i zajęciem, z jakiem w sposób niesłychanie impertynencki śledziłam ewolucye muchy, przechadzającej się po poręczy mego krzesła, baron zarumieniony nieco powstał i skrócił swoję wizytę.

Wujaszek odprowadził go do drzwi, poczem zwrócił się do mnie z gniewem:

— To tak dalej być nie może, Regino! To jest bezczelność w obec mnie i w obec tego biednego chłopca, który jest bojaźliwy i którego zbijasz zupełnie z terminu. Pan Le Malthour, moja kochana, nie jest człowiekiem, którego można było traktować jak pajaca. Nikt cię nie będzie zmuszał, żebyś poszła za niego, ale chcę żebyś była grzeczną i uprzejmą. Bogu wiadomo, jak możesz szermować językiem, gdy chcesz. Starajże się, żeby tak było jutro. Pan de Malthour będzie u nas na śniadaniu.

— Dobrze, wujaszku; będę gadała, bądź spokojny.

— Nie gadaj głupstw przynajmniej.

— Zaczerpnę natchnienia w wiedzy, proszę wujaszka — rzekłam z godnością.

— Zaczerpniesz na....

— Nie lękaj się wujaszek; zrobię tak jak wujaszek sobie życzy, będę gadała bez ustanku.

— Ależ tu nie chodzi o to, moja...

Ale ja pozostawiłam wujaszka powierzającego swoje myśli sprzętom salonu, a sama pobiegłam do biblioteki, żeby wyszukać tego, co mi było potrzebne do wykonania myśli, która mi przyszła do głowy. Zabrałam ze sobą filozofię Malebrancha i studyum o Tartaryi.

Malebranche nabawił mnie zawrotu głowy, porzuciłam go więc, a zabrałam się do Tartaryi, która mi się lepiej nadała. Do samej północy studyowałam kilka kartek, łając i wymyślając na mieszkańców Bucharyi za to, że takie dziwaczne mają nazwiska. Zdołałam jednak zapamiętać kilka szczegółów, dotyczących kraju i kilka wyrazów dziwacznych, których znaczenia nie rozumiałam zupełnie. Położyłam się, zacierając ręce.

— Zobaczymy — mówiłam sobie — czy Malthour wytrzyma tę próbę. Ach! mój kochany wujaszku, moje będzie górą, zobaczysz! i za kilka godzin pozbędę się tego intruza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ku czci Kolumba Jak czytelnikom naszym wiadomo, senator włoski hr. de Gubernatis powziął myśl wydania ku czci Kolumba albumu, w którem by uczeni mężowie i sławni pisarze wszystkich narodów zamieścili swe utwory, poświęcone pamięci wielkiego odkrywcy nowego świata. — Zamiar ten przyszedł do skutku. Album już wyszło, a w niem znajdujemy także utwory polskich pisarzy i poetów.— Śliczny jest wierszyk zaszczytnie znanego poety naszego p. Władysława Bełzy. Przytaczamy go poniżej.

Do albumu ku czci Kolumba.

Ci, którzy wielkie czyny mierzą marnym zyskiem:
Których myśl ponad ziemskie sprawy nie wylata,
Imię Twe łączą z marnym złota błyskiem,
Odkrywco skarbnicy świata.

Lecz ci, których nękają tyranów okowy,
Ludy, co nie nawykły tarzać się w podłości,
Ze czcią przy Twem nazwisku pochylają głowy,
Odkrywco ziemi wolności!

Wł. Bełza.

W Trembowli zawiązało się zeszłej niedzieli Tow. gimnastyczne „Sokół“.

Klub szermierzy zawiadamia, że z dniem 15 sierpnia rb. przeniósł swój lokal do domu przy ulicy Kopernika l. 16, II piętro.

Z Czerniowiec donoszą, iż właścicielowi dóbr na Bukowinie, p. Kajetanowi Passakasowi, wytoczono śledztwo o nadużycia cłowe. Kara w wysokości 650.000 złr. została zabezpieczoną na całym majątku obwinionego.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro, w piątek, na Strzelnicy miejskiej. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Zarazek cholery. Na zebraniu lekarzy w Petersburgu dnia 10 bm. dyskutowano nad wynalezionym sposobem zaszczepiania zarazka cholery azyatyckiej przez doktora Chawkina, asystenta w instytucie paryskim Pasteur'a i postanowiono prowadzić próby w laboratoryach i doświadczenia w klinikach z tym wynalazkiem.

Niebywały pojedynek. Rzymska *Tribuna* podaje następującą sensacyjną, ale niewątpliwie od początku do końca zmyśloną wiadomość. Dziennik ten pisze: „Przed kilku dniami odbył się w Vaduz, stolicy udzielnego księstewka Lichtenstein pojedynek na pałasze między księżną Pauliną Metternichową, honorową prezydentką muzyczno-teatralnej wystawy w Wiedniu a hrabiną Kielmansegg, małżonką namiestnika Austryi niższej, prezydentką komitetu dam. Powodem pojedynku były pewne nieporozumienia z powodu wystawy. Przy trzeciem starciu została księżna Metternichowa lekko draśniętą w nos, a hrabina Kielmansegg w ramię. Na tem zakończył się pojedynek, a obie damy uściskały się i serdecznie ucałowały. Sekundantkami były księżna Schwarzenberg-Lichtenstein i hr. Kińska. Jako lekarz funkcyonowała doktorka medycyny baronowa (?) Łubińska, która specyalnie w tym celu zawezwano z Warszawy“.

Pojedynek. W Wielkiej Kikindzie (na Węgrzech) odbył się onegdaj pojedynek na pałasze między kadetem ks. Radziwiłłem a por. Csarossy. Obaj zapaśnicy służą w 3 pułku huzarów. Ks. Radziwiłł otrzymał silne cięcie w głowę. Powodem pojedynku była sprzeczka podczas zabawy.

Założenie kamienia węgielnego pod drugi jednopiętrowy dom przy ulicy Ogórkowej, należący do założonego przed dwoma laty „Towarzystwa lokatorów“ odbyło się onegdaj w obec licznie zebranych członków Towarzystwa. Do zebranych przemawiali architekt Harmatnik, oraz prezes p. J. Bigo, zachęcając członków do propagowania podjętej myśli. Towarzystwo liczy obecnie około 100 członków i zamierza w roku przyszłym przystąpić do budowy trzeciego domu.

Produkcye polskie w Wiedniu. Przedstawienia operowe rozpoczną się w poniedziałek 5 września „Halką“. We wtorek, 6go, operę tę powtórzą. Dnia 7 i 8 będą przedstawienia składane, mianowicie „Straszny Dwór“, „Krakowiacy i Górale“ itd. Dnia 9 będzie ostatnie przedstawienie operowe. Tu zaszła zmiana. Zamiast wyjątków z różnych oper obcych, wykonaną będzie „Traviata“ w całości z panią Kochańską i braćmi Reszke. Reszta naszych śpiewaków występujących za granicą, wystąpi w następnych 3 koncertach. Zmiana w programie operowym zaszła na osobiste życzenie pani Kochańskiej.

Grad. Dnia 16 b. m. straszna burza z gradem szalała w Kulawie w pow. Żółkiewskiem i zniszczyła do szczętu niesprzątnięte jeszcze z pól zboża. Orkan powalił stajnię końską we dworze, która gruzami swemi zasypała konie w niej się znajdujące. Dzięki energicznemu ratunkowi udało się przywalone konie wydobyć, oprócz kilku, które przez spadające belki na miejscu ubite zostały.

W Karlsbadzie wydarzył się straszny wypadek. Kilka dni temu przybyła tam na kuracyę jakaś Amerykanka z synem. W nocy z poniedziałku na wtorek dostał syn ów napadu obłąkania i zadusił matkę. Służba hotelu znalazła ją rano nieżywą. Mordercę uwięziono, a gdy się okazało, że to waryat, oddano go do zakładu obłąkanych.

Dla ubogiej młodzieży gimnazyalnej. Od 1go września b. r. znajdzie pomieszczenie sześciu biednych, a zdolnych i pilnych uczniów gimnazyalnych w prywatnej bursie założonej w Kołomyi. Podania zaopatrzone: 1. w metrykę chrztu, 2. świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego, 3. świadectwo ubóstwa i 4. świadectwo lekarskie, że uczeń ma ospę szczepioną i żadnym zaraźliwym chorobom nie podlega, wnosić należy najdalej do 26 sierpnia do Zarządu bursy gimnazyalnej na ręce WP. Józefa Accorda w Kołomyi.

W Nowym Sączu poświęcono uroczyście „Jordanówkę“ t. j. park przeznaczony dla dzieci na gimnastyczne ćwiczenia. Aktu poświęcenia dokonał ks. infułat Góralik, który po ceremonii kościelnej przemówił do dziatwy, zachęcając ją do korzystania z parku i do rozwijania swych sił fizycznych za pomocą gimnastycznych gier i zabaw. Następnie przemówił dr. Olszewski. Podniósł on wielkie zasługi szlachetnego inicyatora parków dla dzieci dra Henryka Jordana, który odczuł potrzeby narodu i pierwszy dał przykład, jak należy dbać i ułatwiać dziatwie rozwój fizyczny. Za tym przykładem pójdzie kraj cały. Sącz jest drugiem miastem po Krakowie, które podobny park u siebie zaprowadza. Zasługą to jest nauczyciela p. Kowalskiego, któremu też dr. Olszewski w imieniu Rady miejskiej złożył jak najszczersze podziękowanie. Po poświęceniu, dzieci uczęszczające na zabawy do parku popisywały się przed publicznością wykonując pięknie i zręcznie trudne gimnastyczne ćwiczenia.

Stan zasiewów w Galicyi zachodniej pogorszył się nieco w ostatnich czasach z powodu zimna i niepogody. Sprzęt żyta ukończono; było ono przeważnie bardzo rzadkie, w każdym jednak razie będzie namłotniejsze, niż zeszłego roku. Zresztą jest także gatunek ziarna lepszy. Pszenice i jęczmiona są z małymi wyjątkami dobre, a obawy z powodu okazania się rdzy na pszenicy, okazały się na szczęście płonnemi.

Straszny wypadek. W Tarczynie i Grojcu w Królestwie polskiem otruło się kilkadziesiąt osób spożywszy zakażone mięso. Stało się to w następujący sposób. Na folwarku Henryków, w powiecie grójeckim, padło kilka sztuk bydła na karbunkuł. O zarazie nie zawiadomiono weterynarza i zamiast padłe sztuki zakopać głęboko w ziemię, jak każą przepisy weterynaryjno-policyjne, sprzedano je rzeźnikowi handlarzowi. Mięso znalazło nabywców w Tarczynie i Grojcu. Wszyscy konsumenci zakażonego mięsa niebawem zapadli na zdrowiu. Jednakowe symptomy choroby u tylu osób odrazu wskazały przyczynę. Ci, których kuracya spiesznie się zaczęła, mają szanse wyzdrowienia, lecz kilkunastu chorych na karbunkuł, prawie bez nadziei życia, przewieziono do szpitala w Grójcu. Najciężej zachorował człowiek, który z padłego bydła obciągał skóry. Energiczne śledztwo przeciw niegodziwym spekulantom, świadomie trującym ludzi, zostało już wdrożone.

Rada sanitarna miejska odbyła onegdaj zwykłe posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Mochnackiego. Uchwalono, na wypadek zbliżenia się epidemii wybudować szpital dla 100 osób w pobliżu cmentarza Janowskiego. Na podstawie zarządzeń poszczególnych komisyi, zamknięto rzeźnię przedsiębiorcy Dreschera i kąpiel żydowską (mikwę) przy ulicy Berka.

Niemczyzna. Zarząd dóbr Lubianki w Zbarazkiem nawet w korespondencyach z Polakami używa niemieckiej stampilii z napisem „Administration der Buberschen Güter“.

Postępowanie takie jest wielce nietaktowne. Panowie, zarządzający Lubianką, żyją przecież w polskim kraju i ciągną korzyści z niego, więc powinni się poczuwać do obowiązku używania w korespondencyach z Polakami języka polskiego, a nie narzucać im niemczyzny. — Na takiem postępowaniu zarząd traci bardzo wiele, bo zraża sobie odbiorców. Oto jeden z naszych czytelników donosi, że chciał w Lubiance kupić pszenicy do siewu, ale otrzymawszy na swe zapytanie odpowiedź ze stampilią niemiecką, kupna zaniechał.

Z Berlina piszą nam 12 bm.:

Niezmiernie sensacyjny skończył się tu dzisiaj proces. Na ławie oskarżonych przed trybunałem siódmej izby karnej tutejszego sądu ziemiańskiego zasiedli wczoraj: bankier Antoni Wolf, liczący lat 60, bankier Leipziger, 57 lat mający, i prokurzysta Maksymilian Szamotulski, mający lat 37. Dwaj pierwsi znajdowali się w więzieniu śledczem: Wolf od 5, a Leipziger od 7 listopada r. z.

Przedmiotem oskarżenia był cały szereg oszustw, malwersacyi itp. przez podsądnych popełnionych, których odkrycie w ubiegłej jesieni wywołało w Berlinie niezmierną sensacyę, bo firma Wolfa zażywała reputacyi nieposzlakowanej uczciwości, i nigdy nikt nie podejrzywał jej o nieuczciwe manipulacye. Dla przypomnienia całej sprawy krótko zaznaczę zeszłoroczne fakty, które sprowadziły podsądnych przed kratki sądowe.

Firma Hirschfelda i Wolfa rozpoczęła w r. z. szereg katastrof bankowych, których widownią był Berlin. Istniała ona już od roku 1827, założona przez bankierów: Izraela Hirschfelda i Henryka Wolfa, ojca podsądnego. Po śmierci H. w r. 1866 firma przeszła na wyłączną własność Wolfa młodszego. W spadku po ojcu dostał mu się majątek przenoszący 2 miliony marek i nadto na silnych stojący podwalinach dom bankowy. Nigdy firma nie brała udziału w zbyt ryzykownych spekulacyach, a ile razy w czasach „grynderki“ puszczała się na niebezpieczne pole spekulacyi, nietylko wychodziła cała, ale nawet znaczne brała zyski.

Zmieniło się wszelako powodzenie w ostatnich latach. Wolf utrzymywał stosunki z bankierem Leipzigerem i na spekulacyach z nim grube tracił sumy. Przekształcenie dortmundzkiej spółki akcyjnej górniczej, spowodowało straty na sumę 2,800,000 marek. Wolf, będąc z tego powodu w tarapatach pieniężnych, celem pokrycia niedoborów, najprzód oddawał do lombardowania Leipzigerowi własne papiery wartościowe, a gdy tych zabrakło, zabrał się do powierzonych sobie depozytów. Gdy katastrofa nastąpiła, brakło depozytów na sumę sześciu milionów marek.

Tok posiedzenia sądowego wykazał, że bankier potrafił przez długi szereg lat ukrywać przed urzędnikami swymi nieuczciwe manipulacye, aż dnia 1 listopada obywatel ziemski, Fuss, ze Schmarse, który powierzył był Wolfowi sumą 240.000 dolarów, zarządał zwrotu takowej i tem nagle sprowadził katastrofę.

Nie myślę wam przedstawiać całego przebiegu procesu, zaznaczam tylko, iż podsądni W. i L. przyznali się do winy i że wyrok wypadł potępiający.

Sąd uznał Wolfa winnym malwersacyi w 65 przypadkach i skazał go na 10 lat więzienia i utratę praw honorowych na lat 5; Leipzigera zaś uznano winnym czynnego popierania tego przewinienia i skazano na 10 lat cuchthauzu i utratę prawa honorowego na lat 10. Prokurzystę uniewinniono, ponieważ nic nie wiedział o czynach swego pryncypała.

Swojski Rinaldo. O zabawnym wypadku donoszą z Konina:

Dnia 6 bm. jadącemu bryczką przez lasek pod Koninem studentowi J. G. zastąpił drogę jakiś rabuś i zatrzymał konie, a wskoczywszy do bryczki, domagał się pieniędzy i groził sękatym kijem w razie oporu. — Pan J. G., nie tracąc zimnej krwi, palnął rabusiowi kazanie, w czasie którego zwrócił jego uwagę na to, że „każdy kij ma dwa końce“, i szybkim ruchem wydarł mu sękatą broń z ręki, a następnie — zamiast pieniędzmi — zdekoncertowanego opryszka poczęstował serdelkami.

Swojski Rinaldo, onieśmielony fantazyą i spokojem młodego człowieka, nie pogardził smakołykiem, zabrał serdelki, podziękował grzecznie i zeskoczył z bryczki, oświadczając, że tak wesołego pana jeszcze nigdy nie spotkał.

Wymiana wzajemnych ukłonów zakończyła oryginalne spotkanie, a sękaty kij pozostał w rękach pana J. G.

Zmarli. Agnieszka Paryzek, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 56. — Karol Oraciewicz, radny miasta Podgórza, zmarł w 99 roku życia. — Karol Goebelt, długoletni wiolonczelista i inspektor orkiestry teatru Wielkiego, były profesor warszawskiego konserwatoryum muzycznego, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 63. — Adam Adolf Mondschein, słuchacz Politechniki, zmarł we Lwowie w 21 r. życia. — W Białym stoku na Litwie umarł w 67 r. życia Józef Dąbrowski, artysta dramatyczny. — Jakób Ruppenthal, towarzysz ciesielski, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 29.

Korespondencya Redakcyi. WP. B. w Rozwadowie. Otrzymaliśmy!

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 18go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Safanduły“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Pierwszy gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. — Jutro w piątek (19go bm.) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie.

Literatura i Sztuka.

***Geschichte... der Barmherzigen Brüder, von Johannes de Deo Sobel.** Trzysta lat z górą istnienia ma już po za sobą zakon Miłosiernych Braci. Założył go w początku 16 wieku w Hiszpanii św. Jan Boży, a papież Pius V potwierdził bullą, wydaną w r. 1472. Odtąd zakon ten, rozszerzając się po wszystkich niemal krajach, pielęgnując chorych, prowadząc szpitale, zdziałał wiele dobrego, był można powiedzieć wynalazcą racyonalnego prowadzenia szpitali i pielęgnowania chorych. Do Polski wprowadzono Miłosiernych Braci w r. 1699, kiedyto założono pierwszy ich konwent i szpital w Krakowie. Później mieli oni w ziemiach polskich kilkanaście klasztorów, założyli nawet osobną polsko-litewską prowincyę zakonną. Obecnie jednak pozostały z licznych tych klasztorów tylko dwa w Galicyi: w Krakowie i w Zebrzydowicach, a nadto kilka klasztorów na Szląsku pruskim.

Z powodu odbudowania szpitalu w Felsbergu w Austryi niższej i zamierzonego na dzień 30 b. m. poświęcenia jego wydał prowincyał Jan x. B. Sobel historyę zakonu, pod wymienionym w nagłówku tytułem, do niej też ciekawych po bliższe szczegóły odsyłamy.

* **Cholera.** Pouczenie przystępne dla nie lekarzy na podstawie nowoczesnej nauki lekarskiej, napisał prof. dr. W. Jaworski. Nowo wydana broszurka ta, rozpada się na cztery rozdziały: 1) Laseczník choleryczny; 2) Zachowanie się w czasie epidemii cholerycznej; 3) Leczenie w napadzie cholerycznym w braku lekarza; 4) Domowa apteczka choleryczna.

Rozmaitości.

Sześciokrotne morderstwo. W miasteczku Mirowie w Mecklenburg-Strelitz czeladnik szewski Traube zamordował w dniu 5 b. m. pod wieczór, swego majstra, jego żonę i czworo małych dzieci. Jako broni użył zwyczajnego młotka szewskiego, którym kolejno rozstrzaskiwał głowy nieszczęśliwych ofiar. Majstrowa padła widać na ostatku, znaleziono ją bowiem w kapeluszu i ubraną do wyjścia; wpadła tedy w zasadzkę po powrocie z miasta. Zbrodniarz całą noc przesiedział z trupami w mieszkaniu i wczesnym rankiem opuścił miasto, zostawiwszy kartkę z wyznaniem winy. Jako powód podał „zniechęcenie do życia“. Istotnie niezwykły dekadent, który czując wstręt do życia, nie siebie, lecz innych zabija!

Tajemniczy wypadek. Pani Rabeau, fabrykantka gorsetów w Paryżu, mieszkająca na bulwarze Hausmana, a więc w najruchliwszej części stolicy, zgłosiła się dnia 7 bm. do komisarza policyi Gutuina i zeznała co następuje:

„Dziś po południu, kiedym o godzinie 5 sama znajdowała się w sklepie, weszła jakaś pani z prośbą o przeczytanie listu, twierdząc, że czytać nie umie. Przy tych słowach podała mi list, ale tak niezręcznie, że upadł. Schyliłam się, aby go podnieść; wtem nieznajoma zarzuciła mi stryczek na szyję i zaczęła dusić. Na pół nieprzytomna nie mogłam krzyczeć o ratunek, a zbrodniarka zażądała stu franków grożąc śmiercią. Dałam więc żądane pieniądze. Kobieta szybko uciekła na ulicę, a ja dopiero po chwili zdołałam rozluźnić duszącą mnie pętlicę.“

Tu pani Rabeau złożyła policyi ów sznurek. — Rozpoczęto wprawdzie poszukiwania za śmiałą awanturnicą, ale cały ten zamach świadczy niezbyt chlubnie o bezpieczeństwie w Paryżu.

Wykradzione dzieci. W Rydze odebrano w tych dniach pewnemu kataryniarzowi dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Kataryniarz, o którym mowa, chodził tego dnia po kilku ludniejszych ulicach miasta, grając przed oknami na swym instrumencie, przy akompaniamencie muzyki dziewczynka i chłopczyk wykonali rozmaite tańce i ćwiczenia gimnastyczne na niewielkim dziurawym dywaniku. Jeden z przechodniów, spojrzawszy na nich przypomniał sobie wiadomość, którą czytał w dziennikach miejscowych, o wykradzeniu dwojga dzieci w Odessie. Niewiele myśląc zawołał dzieci po imieniu, pragnąc przekonać się, czy nie są temi samemi dziećmi. Chłopiec i dziewczynka rzucili się ku niemu, w przekonaniu, że mają przed sobą znajomego. Zawiadomiona o wypadku policya odebrała dzieci kataryniarzowi, który też przyznał się do winy.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 16 sierpnia.

Z giełd zagranicznych ciągle komunikują zniżkę, u nas również w obec znaczniej podaży ceny obniżają się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa nowa	7·25	7·50
Żyto gotowe nowe	5·65	5·85
Owies obroczny stary	5·75	6·25
Jęczmień nowy na termina	5.—	6·—
Rzepak nowy	9·—	9·25
Groch nowy na termina	6·—	8·00
Chmiel za 56 kilo	70·00	78·00
Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	13·—	13·25
nowy	12·—	12·25

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3989 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 186 sztuk opasowych i 150 chudych; zatem o 783 mniej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 54 do 63 zł., węgierskie 56—64·— zł., z innych krajów koronnych 57 do 66·— zł., krowy 24 do 35 zł., woły 22 do 33·50 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 25 do 102 zł. za sztukę. Nie sprzedano 185 sztuk.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 700 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 40—42 zł. za towar przedni, 43—45 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 16 sierpnia.

(*Z.*). Z powodu uroczystego święta zamknięta była wczoraj zarówno nasza giełda jak i paryska, na giełdzie berlińskiej odbywał się jednak obrót bardzo żwawy przy silnej tendencyi, która dopiero przed zamknięciem targu osłabła trochę skutkiem pogłoski, że w Berlinie skonstatowano jeden wypadek cholery. Pogłoska ta, chociaż do dziś jej nie sprawdzono, była powodem, że nasza giełda ruch dzisiejszy rozpoczęła słabszymi kursami, szczególnie w papierach bankowych i kolejowych. — Tylko Länderbanki, kupowane chciwie przez spekulantów miejscowych, wyróżniały się bardzo silną tendencyą i zyskały dalszą zwyżkę. Świetne przyjęcie, jakiego doznał Stambułow w Konstantynopolu, oddziaływa korzystnie na akcye tego instytutu, stojącego w finansowych stosunkach z Bułgaryą. Dziś dostarczyły: zakład kredytowy, Unionbank i firma Thorscha bankowi austro-węgierskiemu pierwszego transportu sztab złotych za sumę 600.000 koron. — Złoto to jednak zakupione zostało przez te firmy jeszcze przed kilku miesiącami. Napływ złota jest dotychczas bardzo nieznaczny i w najbliższym wykazie tygodniowym uwidocznione będzie zwiększenie się zapasów złota co najwyżej o 1 milion reńskich. Za kilka dni już notowanym będzie na giełdzie berlińskiej kurs koron austryackich, gdyż bank austro-węgierski eskontuje już weksle opiewające na nową walutę. *Pari* berlińskie wynosi 85·05 marek za 100 koron, co będzie powyżej lub poniżej tego kursu, to będzie ażio względnie disażio.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·50, węgierskie 360·75, Anglobanki 153·75, Uniony 246·—, Bankvereiny 115·50, Länderbanki 224·30, Ludwiki 214·75, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·50, srebrna 96·20, austryacka złota 114·—, papierowa 100·55, węgierska złota 111·80, papierowa 100·40, dukat 5·66, 20-frankówka 9·48½, marki 11·71, ruble 1·21½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Abendpost* z okazyi dzisiejszych urodzin Cesarza podnosi wszystkie serdeczne i patryotyczne manifestacye, których przedmiotem był Monarcha tego roku podczas uroczystości strzeleckiej w Bernie i podczas jubileuszu koronacyjnego w Budapeszcie. Manifestacye te są wyrazem prawdziwej miłości i czci, jaką żywią wszystkie szczepy dla Najj. Pana. Dalej wskazuje *Abendpost* na skrzętne przygotowania, jakie czyni ludność Galicyi, Czech i Węgier, aby przyjąć godnie Cesarza podczas manewrów i dać Mu dowody serdecznej miłości i niewzruszonego przywiązania. Okazuje się z tego, że cała monarchia ma te same dążenia, i że tam, gdzie idzie o złożenie Monarsze trybutu wdzięczności i czci, ustępują na drugi plan wszelkie narodowościowe i wyznaniowe różnice.

Havre 18 sierpnia. Skutkiem szalonych upałów zdarzyło się tu kilka wypadków biegunki, podobnej do cholery.

Monachium 18 sierpnia. Król serbski Alexander z ojcem swym Milanem przybył tu wczoraj wieczorem, a dziś rano odjechał do Wiednia.

Paryż 18 sierpnia. Syndykat właścicieli dorożek wezwał bastujących woźniców, aby najpóźniej do 20 sierpnia wrócili do pracy, gdyż w przeciwnym razie właściciele zamkną swoje zakłady.

Nowy Jork 18 sierpnia. Bastówkę urządzili ustawiacze zwrotnic na centralnej kolei nowojorskiej, tudzież na kolei idącej z Buffalo do Rochestru i z Buffalo do Pittsburgu. Milicya w Rochestrze i Elmirze otrzymała rozkaz udania się do Buffalo. Aby przeszkodzić dostaniu się jej, podłożyli górnicy dynamit pod szyny kolejowe. Milicya pomaszerowa przez góry. Prawdopodobnie zawieszą ruch wszystkich koleje idące do Buffalo.

Berlin 18 sierpnia. Wczoraj odbyło się poświęcenie sztandaru stojącego tu załogą batalionu strzelców. Cesarz miał przemowę, w której wyraził nadzieję, że batalion rozwinąwszy kiedyś sztandar swój przed nieprzyjacielem, powróci do domu okryty sławą i zwycięztwem.

Petersburg 18 sierpnia. Wedle urzędowych raportów, zdarzyło się tu przedwczoraj 70 wypadków cholery.

Tanger 18 sierpnia. (doniesienie biura Reutera). Przed kilku dniami napadli marokońscy żołnierze na posła francuskiego i jego sekretarza i byliby niezawodnie obu zabili, gdyby członkowie peselstwa hiszpańskiego nie przyszli im z pomocą. Następnego dnia napadnięto znowu na posła francuskiego koło Arrik. Winnych dotychczas nie wyśledzono.

Wiedeń 18 sierpnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 15 sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 412,278.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z d. 7 sierpnia b. r. o 3,827.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 249,589.000, zwiększył się przeto o 1,033.000. — Portfel zawierał 149,315.000, zmniejszył się przeto o 4,668.000. Lombard zawierał 23,789.000, przeto zmniejszył się o 505.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 44,300.000, zwiększyła się przeto o 4,865.000.

Belgrad 18 sierpnia. Sfery dobrze poinformowane utrzymują, że przyczyną trwającego ciągle przesilenia gabinetowego są głównie nieporozumienia z powodu położenia finansowego, wyboru regenta i zwołania skupczyny.

Wiedeń 18 sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin Cesarza, odbyły się tu w kościołach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa.

Budapeszt 18 sierpnia. Tutaj i w całym kraju ludność obchodzi uroczyście rocznicę urodzin Cesarza.

Insbruk 18 sierpnia. Spaliła się wieś Reith w pobliżu miasta Seefeld.

Palermo 18 sierpnia. Dziesięciu zamaskowanych i uzbrojonych bandytów porwało w Castellamare niejakiego Sangiorgiego, właściciela dóbr.

Paryż 18 sierpnia. Dzienniki donoszą o kilku wypadkach cholery w skutek gorąca.

Berlin 18 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* poświęca gorący artykuł rocznicy urodzin cesarza austryackiego i pisze: „Niemcy i Austrya, w osobach swoich dostojnych władców, podają sobie dziś w duchu dłoń do odnowienia braterskiego przymierza, które zawiązane niegdyś w dobrej godzinie już tyle razy wywarło swój dobroczynny, zapobiegający i wyrównywujący wpływ.

„Wszystkie te objawy gorącej miłości i czci dla Cesarza, któremi dziś całe Austro-Węgry są przepełnione, znajdują w niemieckim narodzie głośny oddźwięk“.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 sierpnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. M. Maniewska z Bajkowic. M. Ader z Jazowska. W. Kemmethmüller z Norymbergi. A. Wischinka ze Złoczowa. A. Hruby ze Złoczowa. J. Ernst z Wiednia. R. Moser z Mostów. M. Scazighino z Przewoźca. Z. Draczyński z Czerniowiec. J. Eyweling z Czerniowiec. J. Gnoińcki z Cieszanowa.

HOTEL ŻORŻA. J. Horodyski z Odnowa. E. Załęski z Polski. Dr. A. Lachawiec z Stanisławowa. J. Wein z Uj-Sziget. J. Fallbohnel ze Skolego. A. Mazaraki z Nestorowic. C. Świeżawski z Polski. Br. W. Miltitz z Wełdzierza. Hr. H. Herberstein z Tarnopola. J. Bauer z Sarling. L. Pinter z Wiednia. M. br. Wassilko z Bukowiny.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18. Sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	315·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·60	Wiedeńskie losy kom.	160·—
Kredyty węg.	361·75	Akcye tytoń.	183·75
Anglobanki	153·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·—	Elbethale	231·75
Ludwiki	215·—	Länderbanki	224·—
Nordbany	282.50	Renta zł. węg.	111·70
Lombardy	102·50	Bankvereiny	115·90
Losy tureckie	43·25	Renta węg. p.	100.55
Staatsbahny	304·37	Ruble	1·21·25
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328	—	334	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	90	101	60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% w. a.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	40	97	10
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) [illegible]% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	40	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.44		9.54	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.23		1.33	
„ „ papierowy	120.¼		122.¼	
100 marek niemieckich	58.25		58.85	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{22}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6[illegible]		
Z Suczawy	10[illegible]	.	7^{56}	1^{43}	7[illegible]	
Z Kimpolungu	10[illegible]	.	7^{56}	.		
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	
Z Hliboki	[illegible]	.	.	.	7^{06}	
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	10^{19}	.	.	1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10[illegible]	.	.	1^{43}	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	.		
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			.	.	1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{45}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5[illegible]	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.		.	7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2[illegible]	.	9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10[illegible]		
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3[illegible]	10[illegible]	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}		10[illegible]	
Do Kimpolungu	6^{36}	.		3[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10[illegible]	7[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10[illegible]	7[illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7[illegible]	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

32)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez **Leopolda Czapińskiego.**

(Ciąg dalszy).

— Dla czego była pani tak smutna przed chwilą, gdy siedząc na schodach, myślała pani, że jest samą?

— Myślałam o Francyi, do której wkrótce mamy wracać.

— Czy tak pragnęłaby pani ten wyjazd przyspieszyć?

— Ah, nie!...

Zaledwie wymówiła te dwa wyrazy, już ich żałowała. Były one prawie wyznaniem. Przynajmniej tak je zrozumiał Ryszard i obejmując ją wzrokiem gorącej miłości, rzekł cicho:

— Więc niech pani nie jedzie.

— Co pan przez to rozumiesz? A moja matka, oczekująca na nas z tęsknotą?

— Pojedzie pani po nią zemną. Matka pani urodzona w Indjach, jak pani sama, będzie szczęśliwa żyjąc wraz z nami.

— Jakto, opuścić Mauvezin? Tak sobie?... Dziwny jesteś kuzynie... — odrzekła usiłując się śmiać.

— Czy mam się wytłómaczyć jaśniej? — zapytał Ryszard. — Nie odpowiada pani, a więc słuchaj mię kuzynko. Kocham cię, Magdaleno, całą moją duszą. Twoja piękność doprowadza mię do utraty rozsądku, twoje przymioty przekonywują mię, że z tobą tylko mogę być szczęśliwym. Powiedz, ubóstwiona moja, czy chcesz zbudować ognisko, w którem zostaniesz królową i panią? Czy chcesz iść zemną ręka w rękę, przez całe życie i nie rozstawać się nigdy? Będziemy żyli szczęśliwi, zamkniemy oczy tym, którzy nas wychowali i gdy koleją sami odejdziem na sen wieczny, pozostawimy po sobie tyle dobrego, ile tylko będziemy mogli w życiu uczynić. Czy zgadzasz się?

Magdalena, przejęta szczęściem, nie miała siły odpowiedzieć.

— Czy jesteś wolnym? — szepnęła nareszcie.

— Byłem nim, zanim poznałem ciebie. Ale od chwili, gdy twój wzrok spoczął na mnie, nie jestem nim więcej. Nawet wtedy, gdy twarz moja wydaje się spokojną a wzrok obojętnym, serce moje rwie się ku tobie. Każde słowo twoje jest dla mnie jakby echem moich własnych myśli. Twoje uczucia i dążenia są mojemi. Ojciec mój, który cię uwielbia, będzie szczęśliwym, mogąc cię nazwać swą córką. Magdaleno, jedyna kobieto, którą kochać będę przez całe życie, jedyna istoto, którą Bóg stworzył piękniejszą i lepszą niż aniołowie Jego nieba, powiedz, czy chcesz, bym to wszystko oświadczył twemu ojcu w obecności ojca mojego?

Z nadmiaru szczęścia zabrakło jej tchu w piersiach i za całą odpowiedź milcząc, oparła swą piękną głowę na ramieniu Ryszarda. Po kilku chwilach dopiero odrzekła:

— I ja cię kocham, Ryszardzie... Kocham cię sercem całem... cokolwiek bądź nastąpi, nigdy i nikogo oprócz ciebie kochać nie będę!..

Ryszard przycisnął ją do serca.

— Tak — szepnął, całując z czcią jej czarne włosy — cokolwiek bądź nastąpi, będziesz jedyną miłością mego serca, jedynem uwielbieniem mojego życia, moją królową błogosławioną zawsze.

Długo chodzili po parku rozmawiając o swej miłości, o projektach na przyszłość. pod drżącem światłem gwiazd, wśród kwiatów wspaniałych, pod cieniem paproci o liściach rzeźbionych jak najdelikatniejsze koronki zielone.

Umówili się, by Ryszard dopiero w Pondichéry rozmówił się ze swym ojcem, a następnie z panem Bram.

— A Parvati? — zapytała Magdalena swego narzeczonego przed rozejściem się — co ona powie na to?

— Parvati jest dla mnie siostrą, kapryśną, gdyż ojciec mój ją zepsuł, trochę despotyczną, bardzo pustą, lecz w gruncie dobrą. Ona kocha cię i pokocha jeszcze więcej, gdy zostaniesz moją żoną. Zresztą niedługo będzie ona z nami. Ma piętnaście lat, a panny indyjskie w tym wieku wychodzą już zamąż. W Kalkucie, dokąd za kilka dni pojedziemy, ojciec mój będzie się starał doprowadzić do skutku projekt małżeństwa, którego życzył sobie jej ojciec. Pragnął on ją wydać za jednego z książąt indyjskich, swego krewnego, również wyzutego z władzy i posiadłości.

— Ale czy ona się zgodzi?

— Nie wie jeszcze o tem, ale Bam-Sing, jej projektowany przyszły mąż, kocha ją i posiada jej sympatyę.

Następnego dnia piękny jacht „Parvati" opuścił wyspę i uniósł na morze rodzinę państwa Claviérs i p. Brama z córką.

Gdy przybyli do Pondichéry, krewni p. Brama, uprzedzeni zawczasu i przyjaciele p. de Clavières oczekiwali na nich na wybrzeżu. Każdy z nich bardzo pragnął zabrać wszystkich podróżnych do siebie, by więc zadość uczynić wszystkim, p. Bram z córką przyjął gościnność w jednym domu, p. de Clavières i Parvati w drugim, a Ryszard w trzecim.

Ale wieczorem wielki obiad połączył znów wszystkich.

I tak codziennie po kolei wyprawiano uczty, bale, spacery i wycieczki za miasto na cześć przybyłych gości. Magdalena ze swą ogładą francuską, w skromnym, lecz gustownym stroju, a przedewszystkiem imponująca pięknością, miała powodzenie ogromne. Gdyby chciała wybierać pomiędzy najpiękniejszymi i najbogatszymi, wymówiłaby tylko słowo, a znalazłaby męża, o jakim tylko marzył p. Bram, jak zwykle ojciec dla swej córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządzca: Walenty Hodak.